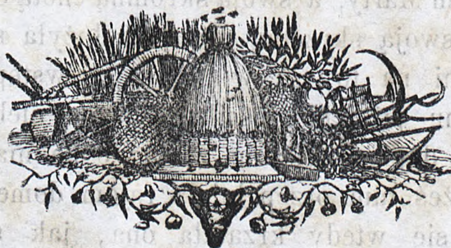
Tom XVII. Nr. 7.

1. września 1867.





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Marta i Magdalena.

Były dwie siostry o których nam Ewangelia Ś. opowiada, dwie siostry dziwnie miłe Chrystusowi Panu, które do końca świata sławić się będą, póki Ewangelia zbawienia głoszoną będzie. Te święte dwie siostry, jedna bogomyślna, druga pracowita, to jakby dwie śliczne gwiazdy od stóp Chrystusa i Maryi, jaśniejące na niebie Chrześćjaństwa, a szczególnie na niebie naszej Polski, co tak pobożna i gospodarna, a szczególniej nad wiejskim ludem, co pracą dobija się nieba, a najszczególniej nad niewiastą naszą, która powinna być razem Martą i Magdaleną, aby się podobać Chrystusowi Panu. Starsza z nich Marta, była to bogobojna gospodyni, cicha, pracowita, zabiegliwa; od miłosiernych wrót jej, ubogi odchodził szczęśliwy, a smutny, pocieszony; w domu jej panował pokój i zgoda i miłość; dla próżniactwa lub niecnoty nie było tam miejsca, duch pobożności, czystej skromności napełniał wszystkich i wszystko, a uczciwą pracą gromadzone mienie szło na święty pożytek i na lichwę u samego Pana Boga, bo z tego mienia mieli opatrzenie apostołowie, uczniowie, kościoły, ubodzy i sam

przenajświętszy a najuboższy Syn Boży, który nie miał gdzie złożyć głowy. Błogosławieństwo wielkie było nad domem i gospodarstwem Marty, a swoją skromną cnotą domową, swojem miłosierdziem, swoją skrzętną pracą zasłużyła sobie ona szczęśliwa gospodyni na to, że w progi jej wstępował mile Pan Jezus i w domu jej rad gościł gość ów niebieski. O przezacna gościno! daj nam Panie zasłużyć na nią! O przeczysta uciecho! jako żeś tam przepełniała rajem domek Marty gospodyni!... Jakże się wtedy krzątała ona, jak służyła gościom swoim... jak po każdej takiej gościnie, świętszą i pracowitszą była... a ziarna Chrystusowego słowa padały na serce jej, jak na obfitą rolę by plony zbawienia wydać. I nie była Marta niczem innem tylko pobożną, cichą, miłosierną gospodynią. Ona to skłaniała od początku siostrę swą Magdalenę do nauki Boskiej, ona to wiodła ją do słuchania słów Chrystusowych, ona modlitwą wypraszała duszę jej zbłąkaną u Boga, przykładem i radą i słodyczą zachęcała do cnoty, jej to żywot bogobojny był od początku potępieniem złego życia, jakie wiodła Magdalena a serce jej pełne miłości dla siostry nie odpychało jej nigdy i nie gardziło w rozumieniu lepszem o sobie, ale przeciwnie, brzydząc się grzechem, grzesznikiem się nie brzydziło nigdy. Bóg w miłosierdziu nie pojęty dopuścił, że ta siostra kochana i opłakana miała przejść jeszcze Martę w wysokiej świętości i zostać oblubienicą pańską. I wtedy znowu Marta radowała się na uboczu z łask udzielonych siostrze i w pokorze nic nie zazdroszcząc, w cichości pracowała i gospodarzyła Jezusowi. Magdalena dotknięta łaską wielką, poznała nicość rozkoszy ziemskich, obrzydziła tak silnie wszelki grzech, że wolała była umrzeć jak zgrzeszyć, uczuła tak wielką miłość dla słodkiego Zbawiciela, że pobiegła szukać Go w domu Szymona Faryzeusza, upadła do nóg Jego, obmyła je łzami swemi, otarła włosami, drogim skropiła balsamem, a Chrystus widząc jej żal, silną wolę i wielką miłość, odpuścił jej wszystkie grzechy, mówiąc:

— Odpuszcza ci się wiele, boś wiele umiłowała, idź w pokoju. I od nóg Chrystusowych wstała Magdalena już odrodzona

już inna, i odtąd nigdy, nigdy nie zgrzeszyła, ale z dniem każdym rosnąc w doskonałości, stała się wielką świętą, a pokutą wielką, zmyła wszelką skazę swej duszy, tak że ta dusza wybielała jakby anielska. Ona to nie odstępowała Chrystusa, ona rozprószyła wszystko mienie na ubogich, wyrzekła się wszelkiej rzeczy światowej, umarła światu i wszelkiemu grzechowi, i zatopiona w Bogu, żyła tylko dla Boga; ona to u nóg Chrystusowych siadając, najmilej słuchała mądrości słów Jego i tajemnice miłości Jego czerpała, dla niej to upomniał Chrystus samą Martę; bo gdy raz przybył do Betanji do obu sióstr, a Magdalena u nóg Jego siedziała, Marta zaś krzątając się sama około przyjęcia gości swych, zafrasowała się zbytnie i użaliła Panu mówiąc:

— Owo siostra moja nic mi nie pomaga, każ jej to uczynić Panie.

Wtedy odrzekł jej Chrystus z słodyczą ale powagą:

— Marto! Marto! troszczysz się o wiele, a jednegoć tylko trzeba, siostra twoja lepszą cząstkę obrała.

I tu upomniał Chrystus w osobie Marty wszystkie niewiasty, które za nadto zapobiegają i frasują się około rzeczy doczesnych, około bytu i kłopotów a zapominają o najważniejszej rzeczy, to jest o dobru duszy, która tylko jednej rzeczy potrzebuje, zbawienia. Upomniał także wszystkich w osobie Marty, aby nie mieli za złe osobom pobożnym i ku Bogu gorętszym, że przestrzegają modlitwy i przebywania z Bogiem, bo i to łaska Boża w nich działa, a lepszą cząstkę obierają ci, którzy się mogą zupełnie Bogu poświęcić. Takich mniej bywa na świecie. Chrystus obie kochał siostry, obie błogosławił, jedna była jego oblubienicą, druga gospodynią, obie mu służyły dobrze, obie zostały świętemi, każda w swoim zawodzie. Marta przyjęła upomnienie Pańskie, pracowała, ale mniej się frasowała; Magdalena została pokornie u nóg Chrystusowych mając się za pośledniejszą, a obie na swojem miejscu chwały Bożej szukały. Gdy brat ich Łazarz, przyjaciel Pański, zachorzał, z wiarą obie siostry wezwały Jezusa, mówiąc:

— Przybądź Panie, ten co go miłujesz umiera. —

A z większą jeszcze wiarą czekały, gdy Chrystus nieprzychodził, a brata do grobu złożono. Czekały one i wierzyły, że Chrystus przyjdzie i wszystko dobrze uczyni. A gdy przybył nareszcie, z jakąż gorącą miłością porwała się Magdalena z miejsca na którem płakała, gdy rzekła jej Marta: Nauczyciel idzie! Z jak wielką wiarą odpowiedziała Marta, gdy ją zapytał Chrystus czy wierzy że brat jej zmartwychwstanie: Wierzę Panie! a wtedy rzekł jej Pan: Jam jest Zmartwychwstanie i Żywot, kto we mnie wierzy, choć by umarł, żyw będzie. I brat ulubiony powstał żyjący.

Wielka wiara i wielka miłość cudu Bożego doznają. A później gdy zbliżała się chwila odkupienia, a Zbawiciel był bliski męki krzyżowej, któż to przeciskając się wśród uczniów a nawet wśród niechętnych, spieszy z kosztownym olejkiem, aby go wylać na głowę Chrystusową? to Magdalena żarliwa, miłująca Magdalena, zawsze pierwsza do ofiary, do usług Chrystusowi. Szmer niechęci uczyniono na nią, że lepiej te kosztowność sprzedać i pieniądze dać ubogim, a Judasz zdrajca powstał najżywiej, ale ona się nic nie lęka a Pan ujmuje się za nią mówiąc:

— Zostawcie jej czynić; ubogich zawsze mieć będziecie a mnie już maluczko; ona namaści to ciało do pogrzebu a co uczyniła, sławić będą do końca świata.

A gdy na szczycie Golgoty stanęło drzewo naszego odkupienia, drzewo nowego życia, na którem podniesion od ziemi tocząc krew wszystką zawisnął Zbawiciel świata, i konał z miłości ku nam; któż to pod krzyżem obok najświętszej Marji matki Pańskiej i dziewiczego ulubieńca Jana? któż to z taką miłośną pokorą i bolem obejmuje krzyż? to Magdalena, co nie opuściła Jezusa, gdy go wszyscy opuścili, niezwątpiła choć zwątpili Apostołowie; Magdalena, gorąca miłośnica Pańska! A ktoż to czuwa u grobu Jezusa płacząc, kto pierwszy przybywa z woniami i kwieciem, i z tęsknotą woła, znalazłszy grób próżny:

— Gdzie Pan mój? oddajcie mi go!

Któż najpierwszy dostępuję łaski oglądać Jezusa po zmartwychwstaniu? To Magdalena. Jezus stanął przed nią i po imieniu zawołał: Marjo! a ona już była u nóg Pana swego! i pierwsza niosła wielką wieść zmartwychwstania do Jerozolimy. Cóż wtedy uczyniła Marta? W cichości zapewne i utajeniu modliła się, płakała i radowała potem z chwały. Po Wniebowstąpieniu Pańskiem i wzroście pierwszego Chrześćjaństwa, gdy prześladowanie wielkię spadło na wiernych, Magdalena i Marta z bratem uchodzić musiały z ziemi świętej, jako najgorliwsi wyznawcy Chrystusowi i morzem na okręcie szukać schronienia w dalekich stronach. Wola Boża zawiodła ich na brzegi południowej Francji, i tam obie siostry spędziły resztę życia w wielkiej świętości. Magdalena opuściwszy wszystko udała się w pustynię dziką i tam w dziwnych dziełach pokuty, w głębokiej bogomyślności, w trapieniach wielkich, zatopiona w Bogu, dostąpiła łask i objawień cudownych, aż duch jej wyzwalając się zupełnie z ciała, uleciał nareszcie do Boga. Przed śmiercią swoją anielskie muzyki słyszała i ujrzała Chrystusa, Pana swego ulubionego wzywającego ją słodko, a ona jak zwykle niegdyś czyniła, przypadła do nóg Jego z niebieską rozkoszą. Duszę jej niesioną do nieba, widziała zdala mieszkająca siostra jej Marta, która zwyczajem swoim gospodarnym zebrała sobie panienki i niewiasty, i założyła rodzaj domu świętego, niby zakonu i ucząc je prawdy Bożej, dobrze czyniąc bliźnim i pracując do zgonu, wkrótce po siostrze swojej, szczęśliwie umarła. Przed śmiercią przyszedł do niej Chrystus, gość jej niegdyś święty i rzekł jej:

— Marto! tyś mię gościła w domu swoim, pójdź już do gościny mojej wiekuistej po nagrodę twoją!

Marta ku gościowi swojemu korne wyciągnęła ręce i przeszła błogo z tej ziemi wygnania i pracy do wiecznego przybytku szczęścia i spoczynku. Niewiasto chrześciańska! jeżeli chcesz ażeby Chrystus wstępował w twoje progi z błogosławieństwem jak w progi Marty gospodyni, bądź jak ona pracowita i skrzętna, nie frasuj się zbytnie, ale ufaj w Bogu i spokojnie, wiernie, twoje choćby najmniejsze pełń obowiązki; pełniąc

je służysz Chrystusowi, sposobiąc rodzinie, dziatkom wygodę i usługę, sposobisz je samemu Chrystusowi; gromadząc uczciwie dobytek, zarabiając na życie, gromadzisz i zbierasz z Jezusem; wspierając ubogiego przechodnia, wspierasz i gościsz Jezusa, bo każden kaleka, staruszek, sierota, to Jezus, Jezus zaprawdę, jako to sam powiedział. Przestrzegaj w domu zgody, uczciwości, trzeźwości, czuwaj nad cnotą dziatek i sług, a do takiej zagrody wejdzie Jezus i zasiądzie za stołem twoim. Gdzie krzyk, obraza boska, niewstydność, opilstwo, tam Jezus nie wstąpi, ale ominie... i biada tej zagrodzie gdzie go niemasz, gdzie go wygnano przekleństwem, próżniactwem lub rozpustą. Jeżeli chcesz aby cię Chrystus miłował jak Magdalenę i odpuścił wszelkie winy, przebywaj zawsze pokornie u nóg Jego i słuchaj słów Jego, to jest módl się serdecznie choć nie długo, kochaj się w kościele i kazaniach choć w święto, przystępuj z wielką skruchą do sakramentów św., i za każdą razą stawaj się lepszą a grzechów unikaj. Przedewszystkiem szukaj zbawienia duszy a reszta przydana ci będzie, a że szukać zbawienia jest to kochać Boga, pełnić Jego przykazania a zatem pełnić wszystkie obowiązki swoje jako chrześcianki, gospodyni, żony, matki, więc ślicznie się tu łączy urząd Marty i urząd Magdaleny. Jednę naśladując w pracy, drugą w miłości Bożej, bądźcie według słów Pawła Apostoła: Nie leniwi, a duchem gorący. Kto nie leniwy do rzeczy Bożych, nie leniwy i do pracy. Magdalena ubiegała wszystkich w gorliwości dla Jezusa, Marta ubiegała w usłudze i robocie. Czyńcie podobnie o ile łaska Boża i siły wasze mogą. Chęciom poczciwym, przy całej stałości ludzkiej, przy przeszkodach różnych, Bóg przychodzi w pomoc, a ten co z grzesznicy zrobił wielką świętą, dopomagać wam i wspierać was będzie.

Przyjdzie godzina i prędzej nim się domniemacie, w której Gość niebieski przyjdzie i wierne sługi, dobre gospodynie, cnotliwe niewiasty, po trudach, pracy i cierpieniu zawoła do gościny wiekuistej! Szczęśliwa która wtedy głos ten usłyszy z radością...

B. E.

Piosnka pracowitych parobków.

Ja parobek, ty parobek,
Chodźmy oba na zarobek!
Mamy zdrowe ręce obie,
Ty zarobisz, ja zarobię.

Bez zarobku wyżyć trudno,
A bez pracy smutno, nudno,
Już pożółkło w polu zboże,
Nużeł hola! nie pomoże.

Ja parobek, ty parobek,
Chodźmy oba na zarobek,
Czyli tędy, czy owędy,
Pracowitym radzi wszędy.

Dalej bracie tylko żwawo,
Smagaj cepem w lewo, w prawo,
Korzec zboża niby piórko,
Nieśże prędzej przez podwórko.

Ja parobek, ty parobek,
Chodźmy oba na zarobek,
Ja nie stary a ty młody,
A więc bracie nuż w zawody.

Co tam bieda, co tam troska!
Jest nad nami ręka boska,
Kto pracuje, ten w potrzebie,
Zawsze znajdzie pomoc w niebie.

Ja parobek, ty parobek,
Idziem sobie na zarobek,
I ty słuchaj naszej rady:
Kochaj pracę, chroń się zwady,

Pracuj tydzień a w niedzielę,
Choć godzinę bądź w kościele,
Po nieszporach podskocz sobie,
A jak umrzesz, spoczniesz w grobie.

S. K.

Anioł na drodze.

Wieczór był cichy, pogodny. We wsi Późnikach, poczciwy Bartłomiej, wójt, z dwoma sąsiadami Wojciechem i Józefem siedział przed domem i gawędził. Bydło z pola wracało, pędzili je chłopcy brudni, obdarci z rozczóchranemi głowami.

— Bieda, bieda u nas, utyskiwał wójt, co to będzie kiedyś z tych dziecisków? Rodzice o nich nie dbają, szkoły nie mamy, do kościoła daleko; oj Boże, Boże, zmiłuj się nad nami.

A w tem przemknął się chłopczyna jakiś, może ośmioletni, w białej koszulce, z książeczką pod pachą, a przechodząc mimo, uchylił kapeluszyka i pięknie pochwalił Pana Boga.

Wójt z radości aż podskoczył na ławce.

— To jedyne dziecko w całej wsi, co z niego będzie człowiek. Jasiu pójdźno tu bliżej, pokaż nam książeczkę, powiedz czego się uczysz.

Zbliżył się chłopczyna, skłonił się grzecznie wójtowi i obu starszym gospodarzom.

— Któż ciebie uczy? zapytał Wojciech.

— Panicz.

— A przecie panicz w szkołach, odezwie się Józef.

— Przyjeżdża co lato i mnie uczy.

— A nie zapomnisz tego przez zimę, czego się w lecie nauczysz? zagadnie znów Wojciech.

— Zapominałem z początku, ale teraz już nie.

— I gdzież cię panicz uczy? czy chodzisz do dworu? pytał wójt.

— Nie, panicz wychodzi co dzień na pole i jak mnie ujrzy, pokaże mi to i owo, a ja się już potem sam uczę, póki znowu nie ujrzę panicza.

— A dużo już umiesz?

Jaś na wszystko przytomnie odpowiadał, wójt go pogłaskał i rzekł:

— Dobrze robisz chłopcze, że się uczysz, bo nauka to największy skarb człowieka, to światło w ciemności, w przygodzie ratunek, w utrapieniu pociecha. Kto chętnie i z pilnością szuka nauki, ten koniecznie musi być szczęśliwym, a nawet majątku i sławy między ludźmi nabędzie.

Bardzo się te słowa spodobały Jasiowi, bo dla niego nauka była dotychczas zabawką, — dopiero teraz po raz pierwszy usłyszał, do czego ta zabawka może go doprowadzić. Toż tak sobie nabił głowę, że zasnąć nie mógł, jeno myślał ciągle nad tem, co wójt powiedział i tak było nazajutrz, tak przez wszystkie dni następne, póki panicz znowu do szkół nie odjechał. Ba i potem nie zapomniał jeszcze, ale wówczas już nie mógł wytrzymać, jeno naprzykrzał się rodzicom, aby mu pozwolili chodzić do szkółki, a gdy rodzice pozwolili, chodził pilnie i uczył się bardzo dobrze. Do szkółki było bardzo daleko. Jak przy-

szła zima mroźna, śniegi zawiały, nie chcieli go puszczać rodzice aby gdzie nie zmarzł na drodze, ale jego nie można było niczem zatrzymać, taki był zapalony do nauki, do tego skarbu, co jak pan wójt powiedział jest światłem w ciemności, rutunkiem w przygodzie, pociechą w utrapieniu a z czasem przynosi szczęście, majątek i sławę, i marzył sobie malec jaki to on kiedyś będzie szczęśliwy, bogaty, jak go ludzie szanować będą i kiedyś wójtem obiorą.

Po kilku latach Jaś wyrósł na Janka i musiał przerwać nauki, bo trzeba było ojcu pomagać. Z ciężkością mu to przyszło, bo jeszcze nie zaznał w nauce ani jednej z tych słodyczy, które mu stary wójt obiecywał. Ale nie mogło być inaczej bo ojciec był już w latach a miał tylko jego jednego. Nabyta nauka nie poszła w las. Janek był zawsze skromny, przyzwoity, obyczajny, cichy i wzrastał na cnotliwego a pracowitego młodzieńca, nie tak jak inni parobcy, dla których niczem było czas marnować w karczmie, albo bijatyki wyprawiać jak to u starszych widzieli. Chociaż ciągle był zajęty przy gospodarstwie, zawsze znalazł chwilkę do czytania pożytecznych książek, tylko z tego miał wielkie zmartwienie, że taka chwilka rzadko się zdarzała, a ojciec skąpił na książki.

W tem zabrał mu pan Bóg niespodziewanie oboje rodziców. Był to wielki cios dla Janka, co jako dobre dziecko rodziców czcił i kochał, ale przypomniał sobie co mu niegdyś stary Bartłomiej powiedział, że nauka będzie dla niego pociechą w utrapieniu; szukał więc tej pociechy w czytaniu i znalazł ją. A gdy już odbolał stratę rodziców i objąwszy gospodarstwo, został samowładnym panem swojego czasu i majątku, mógł już znacznie więcej jak dawniej oddawać się naukom. Nikt go nie naglił do roboty, nie potrzebował nikomu rachować się z pieniędzy, toż jak tylko miał jaki grosz, spieszył zaraz do miasta po książki a po całych dniach czytywał albo pisał. Ale przez to zaniedbywał gospodarstwo. Czy to przy orce, czy przy żniwie, czy przy młocce spieszył się na łeb na szyję, byle prędzej skończyć, aby mieć więcej czasu do czytania, a przy takim pospiechu nic porządnie nie zrobił. Pole niedbale uprawiane coraz mniej rodziło, chudoba schudła, zmarniała,

strzechę na domu deszcze podziurawiły a nie miał jej kto naprawić. Sam chodził brudno, obdarto, jakby nie miał za co dać chust wyprać, albo nowej przyodziewy sprawić.

Co się z nim potem stało opowiemy wam w przyszłym numerze.

Jak sobie pierwszy król Polski Mieczysław radził z Niemcami?

Pierwszy chrześcjański król polski Mieczysław I. chociażby był nic więcej nie uczynił, oprócz tego jednego, że lud swój nakłonił do przyjęcia wiary świętej, już by dla nas był dość wielkim i sławnym, ale ma on jeszcze inne zasługi. Nie łatwa to rzecz była utrzymać w karbach lud ciemny, świeżo nawrócony, co w ciemnocie swojej może i żałował starych bogów, może i rad był powrócić do bałwochwalstwa, nie łatwo mu było obronić się poganom, co naokoło z Polską sąsiadowali a teraz ją za to, że z niemi zerwała, znienawidzili. Ale to wszystko niczem było w porównaniu z tem, co Mieczysławowi groziło od Niemców; byli oni bowiem wówczas napotężniejszym narodem na świecie i czyhali na to aby zgnieść młodziuchną i jeszcze słabą Polskę.

Mieczysław umiał sobie dać radę ze swymi poddanymi a pogańskich sąsiadów przetrzepał kilka razy i mieczem swoim przymusił siedzieć cicho. Z Niemcami trzeba było radzić sobie inaczej. Przysłowie mówi: gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleść, — skoro nie można być odważnym lwem, trzeba być chytrym a przebiegłym lisem. Tak sobie Mieczysław postępował. Zaprawdę jedyny to był sposób, aby wybrnąć na otwartą drogę. Mieczysław ciągle Niemcow zapewniał o swojej przyjaźni, jeździł kilka razy do cessarza niemieckiego, kłaniał mu się i hołdy składał wraz z innymi książętami. Gdy się zbuntowali Słowianie pogańscy, co Niemcom podlegali, i poczynili w niemieckim kraju wielkie spustoszenie, Mieczysław poszedł Niemcom pomagać, a cesarzowi niemieckiemu powiózł

nawet w podarunku wielbłąda Taki był pokorny, że w obecności cesarza niemieckiego i jego najwyższych urzędników nie śmiał usiąść gdy oni stali, ani we futrze pokazać się, przed nimi. Na tej zaś uległości lisiej bardzo dobrze wychodził bo nietylko miał spokój od Niemców, ale czasem i pomoc od nich dostawał; niestety tylko czasem, bo mu nie pomogli ani wtedy, gdy Czesi Kraków zabrali, ani wtedy, gdy Rusini wydarli Polsce Przemyśl i inne zamki, co od wieków do Polski należały.

Niemcy jednak mieli zawsze wielką ochotę zawojować Polskę i czyhali ciągle na jej zgubę. Niektórzy niemieccy grafowie widząc Mieczysława takim zawsze pokornym i uniżonym, wzięli to za znak jego słabości, z pogardą na niego poglądali i gotowali się na Polskę uderzyć z wojskiem. Mieczysław obaczywszy to, postąpił sobie jak ów lis, co widząc, że przebiegłością wskórać nie może, wyszczerza nakoniec zęby i pokazuje pazury. Zebrał wojsko i jednego grafa Udona, przed którym nieraz usiąść nie śmiał, tak tęgo dwa razy przetrzepał, że graf jak niepyszny musiał ze swymi Niemcami umykać z pola bitwy. Były oto skargi do cesarza, i cesarz się bardzo rozgniewał na Mieczysława, ale Mieczysław pojechał zaraz do niego i tak go swoim hołdem, uległością i podarkiem udobruchał, że wnet znowu zgoda nastała.

Skoro jeden cesarz umarł, a Niemcy drugiego obierać mieli, Mieczysław musiał się do tego wmięszać, ale nie myślcie że on się bardzo o to troszczył, aby Niemcy mieli dobrego cesarza; gdzietam! On takiego popierał, który się najniedołężniejszym wydawał, aby go mógł, z łatwością w pole wyprowadzać. Jeżeli mu się zaś nie udało, i właśnie ten został cesarzem, którego najbardziej sobie nie życzył, Mieczysław nic się tem nie zrażał, ale o ile był dawniej nowemu cesarzowi przeciwny, o tyle znowu teraz nadskakiwał mu, mydlił mu oczy swoję uległością i udawał pokornego.

Tym sposobem Mieczysław uratował Polskę od napaści niemieckiej. Przyszedł czas, że Niemcy się poznali na tej chytrości polskiego króla, poznali że tylko udawał życzliwość

dla nich a uległość dla ich cesarza, w sercu zaś nienawidził ich i rad ich był wszystkich w łyżce wody potopić, ale gdy go chcieli za tę przebiegłość ukarać, Mieczysław już nie żył, a na tronie polskim siedział syn jego Bolesław, który ojca przewyższał chytrością, a oprócz tego był taki dzielny, taki potężny, że go się bali wszyscy sąsiedzi, nie wyjmując i Niemców.

Nieco o Danji i o tamtejszych chłopkach.

Kraj ten co nazywa się Danja, nie jest wam obcy mili gospodarze, bo macie synów przy wojsku, co tam przed niewieloma laty byli na wojnie, toż wam nie jedno o tej Danji opowiadać musieli.

Danja składa się z półwyspu, to jest kawału ziemi morzem z trzech stron oblanego i kilku wysp. Nadmorski to kraj, toż morze jest Duńczyka zaufanym przyjacielem, a tysiące statków na około wybrzeży krążą jakby rozpierzchłe stada gęsi i kaczek i wracają z bogatym łupem. Ale często przyjaciel zmienia się w żarłocznego potwora i pochłania ogromne kawały ziemi. Na wschodniem wybrzeżu półwyspu skały wapienne i kredowe bronią wodzie morskiej przystępu, ale na zachodniem, morze od wieków wrzyna się w ląd i tworzy wcięcia i zatoki. Gdzieindziej znowu wznoszą się góry z piasku morskiego, ciągnące się milowemi pasmami, na dziesięć do pietnastu łokci wysokie, które często zasypują uprawne pola i zagrzebują domy. Z poodrywanych kawałków stałego lądu potworzyły się tu i owdzie wysepki, które często morze zalewa, i dlatego jeżeli kto chce budować się na takiej wysepce, to musi najprzód usypać z piasku i ziemi dość wysoki pagórek i dopiero na tym pagórku chatę stawia.

W południowej części kraju duńskiego to jest w Szlezwiku i Holsztynie, które to krainy w ostatniej wojnie duńskiej Prusacy zagarnęli, są pobudowane sztuczne tamy i groble dla ochrony od morskich bałwanów. W krainach tych gospodarstwa

włościańskie wyglądają tak: Zielony trawnik otacza każda zagrodę i poboczne budynki. Na około idzie szeroki, głęboki rów, którego brzeg wewnętrzny jest obsadzony drzewami, tak że wierzchołki domów wyglądają zawsze z pośródka drzew. Wjeżdża się przez wysoką bramę. Z tyłu leżą grunta do właściciela należące. W każdym domu można widzieć bardzo porządne sprzęty, szafy dębowe i orzechowe, naczynie porcelanowe i srebrne, a wszędzie przestrzegają jak największej czystości, toż nigdzie proszku nie ujrzysz, a we wszystkich izbach nie znajdziesz takiego miejsca, nie wyjmując nawet wierzchu pieca, gdziebyś nie mógł położyć najbielszej chusty. Takie urządzenie domów, jest skutkiem zamożności gospodarzy i urodzajności ziemi, przytem w Holsztynie i Szleswiku kwitnie gospodarstwo mleczne, a możnaby powiedzieć, że Holsztyn jest ojczyzną dobrego masła i sera.

Wszystko tu bardzo okazałą ma postać. Ludzie są dobrej tuszy i pięknie zbudowani, konie rosłe równie jak woły. Odpowiada temu wszystkiemu powierzchowność kraju: pagórki, i doliny, jeziora i łąki, lasy dębowe i bukowe obok pól pszenicznych. W stronie zachodniej bydło całe dnie przepędza na łanach koniczu, płotem otoczonych, jedna zaś krowa daje dziennie sześćdziesiąt do ośmdziesięciu kwart mleka. Koń holsztyński jest wyborny do pociągu i jak się zdaje największy w tamtych krajach.

Wszystkie pola są tu obwiedzione żywemi płotami z głogu i leszczyny. Domy po wsiach są rozrzucone, i tylko kościół bywa otoczony kilku zagrodami razem stojącemi. We wsiach rybackich ciągną się domostwa długim porozrywanym szeregiem.

Wnętrze półwyspu duńskiego jest jałowe, przerznięte szerokiemi ławicami piasku, wznoszącemi się bardzo wysoko, szczególnie ku północy ciągną się rozległe płaszczyzny piaszczyste, gajami zacienione, gdzie wypasają się stada owiec. Zatrudnienie gospodarzy zależy od rodzaju ziemi. Kobiety tkają sukno i płótno, robią pończochy i tiuliki, mężczyzni zaś uprawiają rolę, puszczają się na morze, łapią ryby, polują na ptaki morskie, które wszędzie w licznych stadach unoszą się nad brzegami

morza i jezior; na wiosnę zbierają na brzegach bursztyn, który burze wyrzucają na ląd, w jesieni podbierają miód, a głównem ich pożywieniem jest tatarka czyli hreczka, której też sieją tam bardzo wiele. W zimie zamiast śniegu i lodu często tylko mgła wilgotna okrywa ziemię, wówczas wieśniak zajmuje się różnemi domowemi pracami, i wyrabia trzewiki drewniane. Zwyczaj noszenia drewnianych trzewików, panuje od granicy szlezwickiej w całej Danii. Bywają takie trzewiki dość zgrabne, ozdobione na wierzchu blaszką mosiężną. Wszyscy je tu noszą, nawet ludzie, co idą do miasta na służbę, nie lubią innych butów i narzekają, że im w skórzanych źle stąpać po kamieniach, za to para takich trzewików kłapie po bruku jakby szło ze sześć koni kulawych. Pomimo tego chodzą zgrabnie i trzymają się prosto, do czego wprawiają się przezto, że pomniejsze ciężary noszą zawsze nie w rękach ale na głowie.

Najgłówniejsza wyspa duńska nazywa się Zelandya. Tam jest miasto stołeczne kraju, które się nazywa Kopenhaga i tam mieszka król. Brzeg Zelandyi bardzo piękny. Gdy się tam przybliżasz na okręcie, widzisz z dala błonia zielone, chaty rybaków i ich samych zapuszczających sieci, opodal znowu ujrzysz piękną jaką wioseczkę, albo kościół, albo jezioro. Na powierzchni wody ślizga się mnóstwo czółen, statków i łodzi, na nich siedzą majtkowie, czyli żeglarze, i nawzajem pozdrawiają się wesoło. Na Zelandyi ziemia jest urodzajna, lasami i pagórkami poprzerzynana, powietrze zdrowe, mieszkańcy zaś pracowici i roztropni, toż mają się dobrze i głodu nie znają, o czem się zaraz przekonasz, jak tylko na nich popatrzysz, bo każden ma policzki pełne, rumiane, każden się przyzwoicie odziewa, ładnym wózkiem i dobremi konikami jedzie na targ do miasta. Lud jest bardzo pracowity i zajmuje się najwięcej uprawą roli, a kobiety i dzieci, nawet siedmio i pięcioletnie trzymają ciągle druty w rękach, i dzieją albo pończochy albo inne robótki. To tylko dziwne, że tam lud wiejski nigdy nie śpiewa piosneczek jak u nas.

Domy po wsiach na Zelandyi leżą porozrzucane między polami do nich należącemi, są po większej części z gliny ule-

pione i pokryte słomą albo trzciną. Przed domami zwykle nie ma podwórka tylko gnojnica i zaraz obok ciągnie się pole. Płóg i brona są jedynemi narzędziami rolniczemi tu używanemi. Konie na Zelandyi są średniej wielkości i dobrze zbudowane; kark mają nie długi ale mocny, przytem piękną grzywę i ogon co się zowie, krowy są dość wielkie, owce nieszczególne. Bydło po całych dniach pasie się na skoszonych łanach koniczu.

Duńczycy są ludzie spokojni nie kłótliwi, ale ogromnie gadatliwi, i to jest u nich zabawne, że każdy co chwila coś z kieszeni wyciąga i je. Owoż tym sposobem nietylko ręce, ale i usta i brzuch nieustannie pracują. Lubią we wszystkiem wygodę, a nie mogą znieść opiętej sukni albo ciasnej chustki na szyi. Są otwarci i szczerzy, u każdego co w sercu to i w ustach, poczciwi, rozsądni we wszystkiem co tylko czynią; dla cudzoziemców uprzejmi i gościnni, dla sierót i wdów, dla ubogich i chorych wylani. Jedną z najpiękniejszych ich cnot jest miłość ojczyzny. Duńczyk kocha swój kraj i chętnie niesie mu w ofierze życie i mienie. Lubi czytać stare dzieje swojej ojczyzny, toż wie jak to dawniej bywało, i ile razy zeszle Bóg na kraj złą dolę, wojnę i klęski, pociesza się, że dawniej nieraz i gorzej było, a przecie Bóg łaskaw złe w dobre przemienił.

RÓŻNOŚCI.

(Pająk minier.) Jest jeden osobliwy pająk, który się nazywa minier. Ten pająk wygrzebuje sobie na mieszkanie dołek w glinie w kształcie naparstka, ściany tego dołku wylepia bardzo trwałym kitem, i od góry przyprawia drzwiczki, które się tak całkiem zamykają jak drzwiczki w samotrzasku do łapania ptaków. Drzwiczki te są przymocowane do ściany niciami, które pająk sam sobie przędzie. Po tej stronie drzwiczek gdzieby powinien być zamek, robi pająk maleńkie dziureczki, i gdy go jaki robak ściga, to on wpadłszy do swego domku wsadza nogi do tych dziureczek i tak mocno drzwi trzyma, że ich nigdy nieprzyjaciel nie otworzy.

(Lekarstwo na paskudnik.) Znaną jest gospodarzom choroba u bydła rogatego i koni zwana kolkami w brzuchu albo paskudnikiem, której bydło najczęściej dostaje, gdy się obje koniczu zielonego. Jestto choroba bardzo trudna do wyleczenia a nawet mówią niektórzy że nie ma na nią lekarstwa. Ale jeden doświadczony gospodarz przekonał się, że wybornem na tę chorobę lekarstwem jest kamfina czyli nafta, jakiej się teraz zamiast oleju do świecenia używa. Zadaje się zwykłym sposobem z flaszki. Jak tylko kto postrzeże że jego bydlę drepce nogami, wącha po sobie i pokłada się, to jest znakiem, że cierpi na paskudnika, czy jak tam kto nazywa tę chorobę. Wówczas zadaje się bydlęciu kwaterkę nafty, i to powinno pomódz, a jeżeli nie pomaga, to trzeba po kwadransie zadać drugą kwaterkę a czasem i trzecią. Koniowi dość jest zwykły kieliszek, ale trzeba mu przy zadawaniu lekarstwa mocno zacisnąć nozdrza i tak trzymać zaciśnięte póki nie połknie, co czasem trwa sporą chwilę.

(Wiory i jaki z nich pożytek.) U nas, jak gdzie jest fabryka, a stolarze narobią dużo wiorów, to ludzie zbierają te wiory i palą niemi. Ale to się pali jak słoma i nie wielki z takiego ognia pożytek. W tej części ziemi, która się zowię Ameryką, kładą wiory do maszyny, i maszyna rozdziela je na cieniuteńkie wstążeczki. Temi wstążeczkami wypychają poduszki do powozów, stołki do pańskich pokojów, a te poduszki i stołki choć tylko wiorami wypchane, mają być takie miękkie i trwałe, jakby końskim włosieniem wysłał.

(O sadzeniu drzewek.) Czas sadzenia drzewek jest jesień i wiosna, kiedy już drzewa potraciły liście, lub się jeszcze nie rozwijają. Jeżeli można, dobrze jest, chcąc na wiosnę sadzić, doły już przed zimą pokopać. Wykopuje się doły ośm łokci jeden od drugiego, w dobrej ziemi łokieć szerokie, łokieć długie i łokieć głębokie; w piaskach i bardzo mocnej glinie trzeba większe doły kopać, żeby cokolwiek dobrej ziemi w nie wsypać zanim się drzewko wsadzi. W te doły wstawia się drzewko i wolno ziemią zasypuje, uważając na to, żeby wierzchnia żyźniejsza ziemia przyszła na korzenie, gorsza na wierzch Jak się zasypuje, trzeba od czasu do czasu drzewko poruszyć, ażeby korzonki się nie pozaginały i ziemia wszędzie między nie się dostała. Skoro już korzonki przykryte, trzeba ziemię mocno udeptać i resztę dosypać, udeptując ją również. Drzewko tak wsadzone trzeba podlać, jeżli można wodą, zmieszaną z trochą gnojówki. Przy sadzeniu trzeba najwięcej na to uważać, żeby drzewek zbyt głęboko w ziemię nie wsadzić, bo później źle rodzą. Łatwo poznać można jak głęboko dawniej stały w ziemi, tak je też znów w ziemię wsadzić trzeba. Zanim się drzewko wsadzi, trzeba zbytnie gałązki skrócić trochę nożem ostrym, a takie drzewko lepiej się później rozwija.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.